

Ernest Eckstein.

# Bal maskowy

Z dziennika młodej mężatki.

Rudolf, który dowiedział się od służącego, że jest pani Ilłowska, przyszedł do nas, zamienił kilka żartobliwych frazesów i odprowadził ją do drzwi kurylarza.

Miałam więc czas ochłonać. Ale nie było to łatwe. Na szczęście Rudolf w powrocie wstał jeszcze do swego pokoju, poczem ukazał się tylko na progu z oznajmieniem, że za dwieście minut towarzyszyć mi będzie na spacer.

Po upływie tego czasu uspokoiłam się zupełnie.

— W gruncie tak filozofowałam — coż to złego? Niewinny żart, który dostarczy nam materiału do śmiechu, a dobroczynność zapłaci darem baronowej! Już naprzód widzę, jak się rzecz cała odbędzie. I tak: koło szóstej przyjdzie list razem z dziennikami. Rudolf naprzód odczyta go pobieżnie, potem z uwagą, roześmieje się i pośpieszy do swej Alidy, ażeby wspólnie z nią autorkę tegoż odgadnąć. Gdyby uważał to za mistyfikację ubawił się jej nieudaniem. W przeciwnym razie, jeśli by sądził, iż owo oświadczenie miłości zrobiono na seryo, wtedy wzruszył ramionami i ja usłyszę pochlebne zapewne zapewnienie, że serce jego tylko dla mnie uderza, wszystkie czarodziejki są mu obojętne, a szafiarowe domino z niebieskiem obszyciem dlań nie istnieje.

Zatem przeszliśmy się troszeczkę; o wpół do czwartej jedli obiad i w najbliższym humorze wypili kawę.

O piątej Rudolf wstał z kołyszącego się fotelu, zapalił świeże cygaro i rzekł podając mi rękę:

— Mam pilne zajęcie na półtorej godziny. Przez ten czas najdroższa odpisz już raz matce. Znam ja dobrze teściowe. Jeżeli jeszcze dłużej zwlekać będziesz odpokutuję to później. Możesz odemnie ukłony dołączyć i wujowi, byle nie Hannie — słyszysz? To sobie wypraszam! Szkaradny bowiem masz zwyczaj improwizować po zdrowieniu, tak bez pełnomocnictwa! A więc do widzenia!

— Wyszedł, a ja udałam się do salonu, gdzie stoi mój duży wygodny sekretarz (bióreczko w budoarze jest tylko pro forma) i zaczęłam przewracać w papierach.

Był to list nieco przykry, wiesz, epistoła, w której każde słowo musi być rozważone, ponieważ chodziło o interes, a mama w tych rzeczach jest tak drażliwa! Przed południem już kilka razy pisałam zaczęłam, lecz nie mogłam znaleźć odpowiedniego wyrażenia. Teraz zaś gdy serce biło mi w bolesnym oczekiwaniu, a niepokój wzrastał co chwila było to zadanie straszliwe! Dwadzieścia minut siedziałam to zasnurując pióro, to znów rączkę wciskając w zęby.

W końcu z przewyciężeniem napisałam — *vogue la galérie* Wykonałam obowiązek, a gdyby się Rudolfowi list nie podobał może go podrzeć.

Wybiło trzy kwadranse na szóstą. O szóstej najpóźniej powinien przyjąć listonosz.

Stałam w zaglebieniu okna, tam właśnie skąd przed kilkoma godzinami pani Ilłowska patrzyła na ulicę. Ledwie nie wykrzyknęłam głośno, gdyż w tej chwili listonosz ukazał się na rogu Alicyjskiej alei.

Musiałam usiąść. Przestraszył ubezwładnił mi członki. W trzy minut potem zadzwoniono. Słyszałam jak portier otworzył, odebrał pocztę i udał się do pokoju męża.

Słuchałam bojąc się oddychać.

Skazówka zegara brązowego stanęła na szóstej. Mechanicznie policzyłam uderzenia dziwnie straszno rozbrzmiewające w pustym salonie.

Zewnątrz nic się nie poruszyło.

— Rudolf — rzekłam do siebie — pewnie się w studiowaniu Stuarta Milla tak zagłębił, iż nie zważa na przyniesione pisma. Choć oczywiście, wiedziałam doskonale, że to nie było jego zwyczajem. Świeże dzienniki odrywały go zwykle od najpilniejszego zajęcia.

Piętnaście minut po szóstej; — pół do siódmej — pięć minut po pół; — ciągle żadnego znaku życia.

Można było oszaleć. Dołąd wzruszoną byłam z niecierpliwości, teraz okropna myśl wstrząsała

mną do głębi: A jeśli pani Ilłowska miała słuszość?

Wyobraziłam sobie sytuację w najokrutniejszych barwach.

Rudolf zawachawszy się chwilę nabrał przekonania, iż w istocie chodzi tu o oświadczenie miłości uroczego sentymentalnego nieco stworzenia, które prawa serca wyżej stawia nad przykazania konwencyonalnej moralności. W ten sposób postanowił tajemniczą piękność poznać przynajmniej.

Możesz sobie wyobrazić droga Olesiu, jak myśli te mnie torturowały. Oblicze moje płonęło, serce ścisnęło się; owijałam kurczowo chusteczkę o drżące palce.

Wiem nareszcie drzwi jego pokoju poruszyły się na zawiasach.

— Ubieraj się już dziecie drogie — rzekł, stanawszy na progu — ciotka Helena jak wiesz, jest pedantką.

— O! za chwilę będę gotową — żywo odpowiedziałam.

Starałam się ile możności być naturalną — czy mi się to udało? nie wiem, on za to, niebo biorąc za świadka, okazał przerażająco kome-dyantski talent: Niewinniutki! Nie przyniósł zwo-dniczego biletu, ażeby wspólnie żartem się ubawić, nie wspomniął nawet o otrzymaniu tegoż, ani nie zdradził pomieszczenia, tego najmniej się spodziewałam.

W pierwszej chwili byłam oburzoną. Później uspokoiłam się z wolna. Może — mówiłam do siebie — uważa to za błahostkę, a może lęka się wzruszyć Alidę swoją. Tak — tak niezawodnie! List pewnie już spoczywa w koszu papierowym podarty na szczątki — i cała sprawa skończona. O tem mogę się przekonać! Natychmiast nawet.

I gdy Rudolf poszedł do ubieralni, wsunęłam się lekko, bez szmeru, do jego gabinetu.

Drżącą ręką przerzuciłam papiery w napół zapełnionym koszu. W kilka minut wszelako przekonałam się o smutnej prawdzie, iż nieszczęśliwy mój *billet-doux* nie znajduje się pomiędzy szczątkami pism i listów.

Ale jeszcze jedna pozostała mi nadzieja: wszakże przez szczególną ostrożność mógł list spalić. Bojaźliwie, jak gdybym uczynić miała coś zdrożnego, otworzyłam brązowe drzwiczki od pieca. Nie było tam żadnej iskry. Kilka wygasłych węgli i zbiegły popiół — o to wszystko.

Ach! Olesiu! W tej chwili zdawało mi się, iż ujrzałam symboliczne wyobrażenie szczęścia mego! Z ciężkim smutkiem ndałam się do swego pokoju, gdzie już Klara na mnie oczekiwała. Klara, znasz ją, szkaradne ma przyzwyczajenie „zapominać o swem stanowisku” (słowa ciotki Heleny) tak dalece, że podczas fryzowania mnie opowiada różne głupstwa, plotki miejskie i podobne nie doręczności... Ale ponieważ w innych względach jest bardzo skromną, nie jej za to nie mówię. Tym razem wszelako przywiodła mnie do rozpacz. Jak gdyby wiedziała, co mnie zajmuje głównie, rozpoczęła fatalną rozmowę, posunęła aż do nedoręczności. Tak zawsze się trafia.

— Wielmożna pani słyszała już?... — zagaiła, biorąc żelazko z maszynki (bo musisz wiedzieć Olesiu, iż krótkie włosy na karku, które nie dają się podczesać, zapiekać sobie każe). — Wielmożna pani słyszała? Hrabina Terska niespodziewanie dziś odjechała do Petersburga bez pożegnania.

— Tak? — odparłam obojętnie.

— A wielmożna pani nie zgaduje dlaczego?

— Dlaczegoż?

— Hrabina w pałacu pana hrabiego znalazła niebieski bilecik — miłosny bilecik od chórzyski z opery! Gdyby to była choć panna Adrian, albo inna jaka sławna śpiewaczka! Ale to takie zwyczajne, bez talentu stworzenie! Zresztą: piękna ma być co prawda, bardzo piękna.

— Klaro, muszę cię prosić — rzekłam silnie zarumieniona, bowiem wyobraziłam sobie, iż ta nedoręczna wścibska w pałacu mego męża może ów zdradziecki bilet wynaleźć i mieć śmiałość... Myśl była okropną.

— Przepraszam bardzo — uśmiechnęła się, podczas gdy małe jej okragłe palce fryzurę mi piętrzyły, lecz myślałam, że wielmożną panią będzie to interesować. Poprzednia moja chlebowaczyni baronowa Rolfröde, zwykle mawiała: „My kobiety w cierpieniu wszystkie jesteśmy sobie równe”. A to musi wielmożna pani przecie pozwolić, że hrabina Terska jest prawdzi-

wym aniołem dobroci i piękności... Trudno pojąć, dlaczego jej się to właśnie zdarzyło!

Westchnęła, ażeby zaraz potem rozpocząć inne opowiadanie. Mnie jednak coraz było smutniej i ciężiej na sercu. Paplanina dziewczyny złym prognostykiem mi się wydawała. Myślałam sobie: Prędzej czy później taki los cię czeka jak hrabinę Terską, a samaś sobie go sprowadzi! Wiadomo bowiem: niechno raz tylko lew krwi pokosztuje!... Z początku złudzenie go rozdrażni, potem naturalnem następstwem rzeczy przyjdzie na myśl, że jednak byłoby to wybor-nem, a w końcu...

Niedługo będę czekać na rozstrzygnięcie. Jeżeli przystanie na propozycję bezimiennego listu, w takim razie najpóźniej jutro coś wymyśli, co mu umożliwi dotyczącego wieczora dom opuścić bezemnie.

Tak sądziłam przynajmniej.

Niestety! oszukałam się. Dziś w niedzielę, a zatem w dwa dni po odebraniu biletu Rudolf jest tak obojętny, tak spokojny, jakby nie widział go na oczy. A przecie pani Ilłowska zaręcza, że natychmiast wrzuciła list do skrzynki. O maskowym balu nie mówi ani słowa. Wczoraj u ciotki Heleny siedział przy stole obok pani Ilłowskiej. Oboje bawili się doskonale. Baronowa kilka razy spojrzała ku mnie, jak gdyby chciała powiedzieć: „Któż miał słuszość?” Na schodach nieznośna szepnęła mi do ucha: maleńka miłosna awanturka zdaje się go elektryzować! Był uosobioną uprzejmością, dowcipem!...

Słyszysz jego kroki w przedsionku! Zatem na dzisiaj dosyć. Bądź zdrowa ma petite magnonne! Całuję cię w prześliczne niebieskie oczy! Oby los oszczędził ci podobnego wzruszenia!

18 Stycznia, wtorek.

Stało się, jak przepowiedziałam. Niewierny! Gdy sobie pomyślę, że kocham go nad wszystko w świecie, niewypowiedziane, niezmiernie, że każda myśl, każde uderzenie serca mego do niego należy — a teraz! Ach! to okropne!

Ale pozna on mnie! Gdy go szczęśliwie zde-maskuję, gdy stać będzie przedemną blady i drżący z przeświadczeniem swej winy, wtedy — hm — wtedy coś pocznę?

Mamże wyprawić scenę wpośród sali balowej? Byłoby to w złym smaku, nawet gdyby scena dyskretnie się odegrała!

Odwróć się od niego i na własną rękę się zabawie? Lecz będę mogła fałszywie z zakrwawionem sercem, udając obojętność? — Może!

Gdy zobaczy, że absolutnie go do szczęścia nie potrzebuje, skruszy się w końcu i poprosi mnie o przebaczenie! Ach! musi przecie przyznać, jak ciężko zgrzeszył przeciw swojej Alidzie!

Dziś rano — siedzieliśmy właśnie przy herbacie — rozpoczął szkaradną intrygę. Co tylko napelniał mu po raz drugi filiżankę, przyczem śliczny kawałek zimnej baraniny, ulubionej jego potrawy, położyłam mu na talerz, gdy z przerażającą obojętnością wrzucając dwa kawałki cukru do herbaty, stanowcze słowo wymówił: *Apropos Liddy* — jeżeli jest zadowolony i swobodnie gawędzi, nazywa mnie „Liddy”, od czasu miłownictwa, gdy czytał w „Rundschau” śliczną nowelę — a *propos Liddy* — mam ci coś nieprzyjemnego oznajmić. Z kostiumowego balu oboje nie będziemy korzystali. Inspektor... hm — ale gdzież list ten podziałem (dotknął się jednej i drugiej kieszeni), choć to właściwie jest obojętnem. Inspektor pisze mi, że jutro koniecznie muszę być w Oelzhausen. Idzie o sprzedaż kawałka lasu koło młyna. Jak wiesz, sprawa ta od kilku tygodni jest w toku, ale nasz sąsiad zdaje się być nader rozważnym i przemysłowym, dlatego inspektor nie chce się obarczać ukończeniem interesu. Więc — ale proszę cię Liddy, robisz mi taką twarz, jakby ci grad pletuszkę połamali! Istotnie Alida, miałam cię za stateczniejszą i roztropniejszą! Przecie zameżna kobieta niewiele traci, gdy ją ominie żart karnawałowy! Mimo najlepszej chęci nie mogę tego zmienić.

Wypowiedział to wszystko swobodnie, jakby było najczystsza prawdą, a mnie serce pukało coraz głośniejsze. Dla pokrycia pomieszczenia, którego na razie nie mogłam opanować, zajęłam się samowarem, po chwili dopiero odparłam:

— Przykro mi Rudolfie! bo ten Oelzhausen psuje nam cały sezon. Zdarza się to już po raz piąty...

— Mój Boże! cóż naturalniejszego? Obowiązki powołania pierwsze są niż zabawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).